

KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

Tytuł fragmentu relacji	I tak się zakończyła moja historia jako opozycjonisty
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	opozycja, przesłuchanie, UB, stan wojenny

I tak się zakończyła moja historia jako opozycjonisty

W sierpniu wyjechałem z Lublina, w zasadzie już ze wszystkim, do mojej siostry pod Płock. Lipiec – sierpień, kiedy się rozstałem z Lublinem. Łączyło się to trochę z moją żoną, która tutaj jeszcze kończyła studia i też jechała na wakacje. Przy czym, ona jechała do Gdyni, a ja jechałem do siostry, dla zmylenia śladów. I myśmy po wakacjach, żona pierwszego września rozpoczęła pracę zawodową w szkole, w Gdyni, zaczęliśmy małą stabilizację. Ja miałem pracującą żonę, sam byłem nadal bezrobotny i nigdzie nie zameldowany. I tak to trwało do grudnia 1982 roku. Aż pewnego dnia w grudniu, do mojego teścia – dyrektora szkoły Nr 5, przyszedł znajomy ubek, nazywał się on chyba–Dębski i trochę po znajomości pogadali sobie, że ten Dębski ma dawno polecenie i nie wyczyszczone papiery, bo nie złapał do tej pory zięcia - Kazimierza Iwaszko. Czy mój teść mógłby mi powiedzieć, żebym ja się ujawnił i pomógł mu wyczyścić papiery. Temu Dębskiemu – ubekowi, w Gdańsku. Bo on ma takie polecenie. Zlecenie z Lublina do Gdańska. Czy teść może to powiedzieć i czy ja się na to zgodzę? To tak się skończyło. Teść mi to tego samego dnia gdzieś wieczorem powiedział. Aha, i ta rozmowa się kończyła tym, czy ja bym z tym Dębskim- ubekiem się spotkał w tej samej szkole, czyli jakby nie służbowo, prywatnie.

Teść mi nie powiedział, co mam robić, ale ja uznałem, że trzeba się spotkać. To ukrywanie też mnie męczyło, to tak jakby końca nie widać było. Bo co innego byli działacze w podziemiu, którzy coś robili, coś znaczyli, byli przywódcami, a ja nie. Ja w podziemiu ochraniałem sam siebie. W tym czasie jeszcze dostawałem pieniądze z Komisji Zakładowej, żebym mógł jakoś przeżyć. I czułem się strasznym ciężarem dla tej sytuacji, bo z mojego ukrywania nie było żadnych owoców dla Związku, dla Solidarności, dla społeczeństwa. Ja się spotkałem z tym Dębskim, pamiętam to było chyba 14 - 15 grudzień 1982 roku, o świcie gdzieś, chyba 6 rano, w szkole, u mojego teścia w gabinecie. Więc rozmowa na razie też o pogodzie, króciutko i pierwsze zdania: czy ja mam jakikolwiek kontakt z Borusewiczem.

Więc byłem zdziwiony tym pytaniem. Mówię: „Proszę pana, co pan sobie wyobraża, że ja jestem jakąś figurą w Związku, spotkanie z Borusewiczem?”. „Ale pan jest z Lublina i Borusewicz jest z Lublina”. Mówię: „Nie, Borusewicz na KUL-u chyba tylko studiował kiedyś. Nie jest z żadnego Lublina”. No, ale rozmowa zmierzała do czego? Że ja mam lada dzień w grudniu pojechać do Lublina, rozliczyć się z powielacza, ze sprzętu, z „Chatki Żaka”, odfajkować wszystkie rzeczy.

Złożyć sprawozdanie i zamknąć rozdział. I ja się zgodziłem. Oczywiście po drodze już telefony chyba działały. Tu brat Janusz był o tym powiadomiony.

Miałem taką podróż z Gdańska. Po drodze, chyba w Warszawie, mnie umówili z taką Teresą Liszcz - to była działaczka tutaj miejscowa, ona teraz chyba jest posłem - żebym sobie pogadał. Bo był to czas, kiedy ujawniano wszystkich ludzi. Znaczący powstały jakieś takie tajne porozumienia, między UB a Solidarnością czy elitą. W każdym bądź razie, pojawił się sezon na ujawnianie ludzi, którzy się ukrywali. To dla wspólnego dobra: i ubeckiego i naszego miało być. No i niektórzy się ujawniali, tacy jak ja na przykład. Ja bym się ujawniał natychmiast, gdybym się nie bał tego powielacza i sprzętu. Notabene, w tym czasie były procesy związane ze strajkiem w „Chatce Żaka” i podobno tam gdzieś jacyś świadkowie coś o mnie mówili, więc ja się troszkę bałem, ale ciągle o własną skórę.

Pojechałem do Lublina i pierwsze spotkanie, to Janusz mnie odebrał na dworcu. Poszliśmy do takiego adwokata - Tomek Przeciechowski, chyba takie nazwisko, na Chopina. Prosto z dworca. Bo Tomek Przeciechowski jako adwokat był mężem zaufania ukrywających się i pośredniczył w ujawnianiu z tym w UB. Ja się z Tomkiem znałem jeszcze z „Chatki Żaka”. Mówię: Tomek, co mam robić? On mówi: śmiało wal jak w dym. Chyba tylko wtedy mi powiedział, że Sokołowski ze Świdnika jeszcze się nie ujawnił i ty jesteś. Mam was dwóch załatwić i mam być z głowy. Będą ciebie pytać o to, o to... Masz iść w zapartego, nic nie wiesz, nie słyszałeś, nie widziałeś. Do widzenia.

U kogo ja wtedy nocowałem? Bo to było późno w nocy u tego Tomka. Nie wiem. Możliwe, że u brata w Świdniku spałem. I byłem umówiony, bo to wszystko było ukartowane, że mam tam w Biurze Przepustek na Narutowicza w UB się stawić. Godzina - nie wiem...dziewiąta? Możliwe. I tak było. Przyjechałem, miałem ze sobą dużą torbę, więc tam ten strażnik zajrzał, co w niej jest, zadzwonił gdzieś tam. Przyszedł po mnie na dół pan major wtedy chyba Witek Gwiazda, znajomy ubek, który nas „prześwietlał” dzień i noc w „Chatce Żaka”. Co prawda nie spodziewałem się jego, ale to tak jakby mnie trochę ośmieliło, że swój ubek jest .

Taki rubaszny ubek. Zawsze poklepywał mnie po plecach, jako swojego człowieka traktował. Pamiętam tylko raz jego zmartwienie, jak były wydarzenia w Radomiu, on był wtedy strasznie jakiś taki zgorzkniały, że chyba ma dużo roboty. No, ale wracam do tego. No i pojechałem tam i wchodzę, oni mnie prowadzą do pokoju - u nich to biura wyglądały tak, że na pokojach, na drzwiach pokojowych nie było żadnych wywieszek, żadnych numerów, to wszystko było anonimowe-i wtedy Witek Gwiazda mnie przesłuchiwał i jeszcze jakiś drugi. Dwóch ich było. Najpierw: co masz w torbie? No jak zobaczyli, że mam tam parę paczek papierosów, szczołeczkę, kalesony jakieś, no to zapytali: po co to wiesz? Ja mówię: no bo jestem w podróży i nie wiem, kiedy podróż się zakończy. Bardzo ich to cieszyło, że ja się przygotowałem ewentualnie na zostanie dłużej. No, ale gadka - szmatka. Oczywiście pytali o to wszystko, o powielacze, o nagłośnienie, o maszynę do pisania. To wszystko 13 grudnia w „Chatce Żaka” zginęło, jako sprzęt państwowy, notabene.

Co później tam mi gdzieś pan Kwaśniewski jako redaktor naczelny „ITD.” wypisał, że ile to strat, ile ja nakradłem na Uniwersytecie i chodzę sobie bezkarny po tym świecie. Był taki artykuł w „ITD.” Ja go dokładnie nigdy nie widziałem, bo tam, ktoś mi kiedyś tylko pokazywał. Ale faktem jest, że to jest do sprawdzenia. No i gadka- szmatka i kończy się to wszystko tym, że, że ja mam - cytuję ich słowa: "Mam spierdalać z Lublina, żeby oni nie mieli kłopotu". A żeby to było ładnie zrobione i oni mieli się czym legitymować to dali mi kartkę, pisz tu. Ja mówię: no co mam pisać?

No pisz, że nigdy w Lublinie nie będziesz mieszkał. Ja mówię: jak to nigdy, ja wiem? No i napisałem chyba takie zdanie, że: „Wyjeżdżam z Lublina i nie będę w tym mieście mieszkał, ponieważ przenieśliśmy się z rodziną do Gdyni”, coś takiego. I to podpisałem. I w zasadzie się na tym skończyło. Ta rozmowa nie trwała chyba nawet dłużej niż godzinę. Nie czepiali się, nie wyciągali nic. Ja bym powiedział, że była jak na ten urząd, dość elegancka. I tak się ujawniłem. I tak się w zasadzie zakończyła moja historia jako opozycjonisty. Grudzień 1982 roku. 16 - 17 bądź 18 grudnia. W tym czasie. Nie wiem, co się działo w Lublinie do 1989. Ale ja nie traktowałem tego zobowiązania, że ja nie mogę rogatki przekroczyć. Nie. Przyjeżdżałem do rodziny.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"